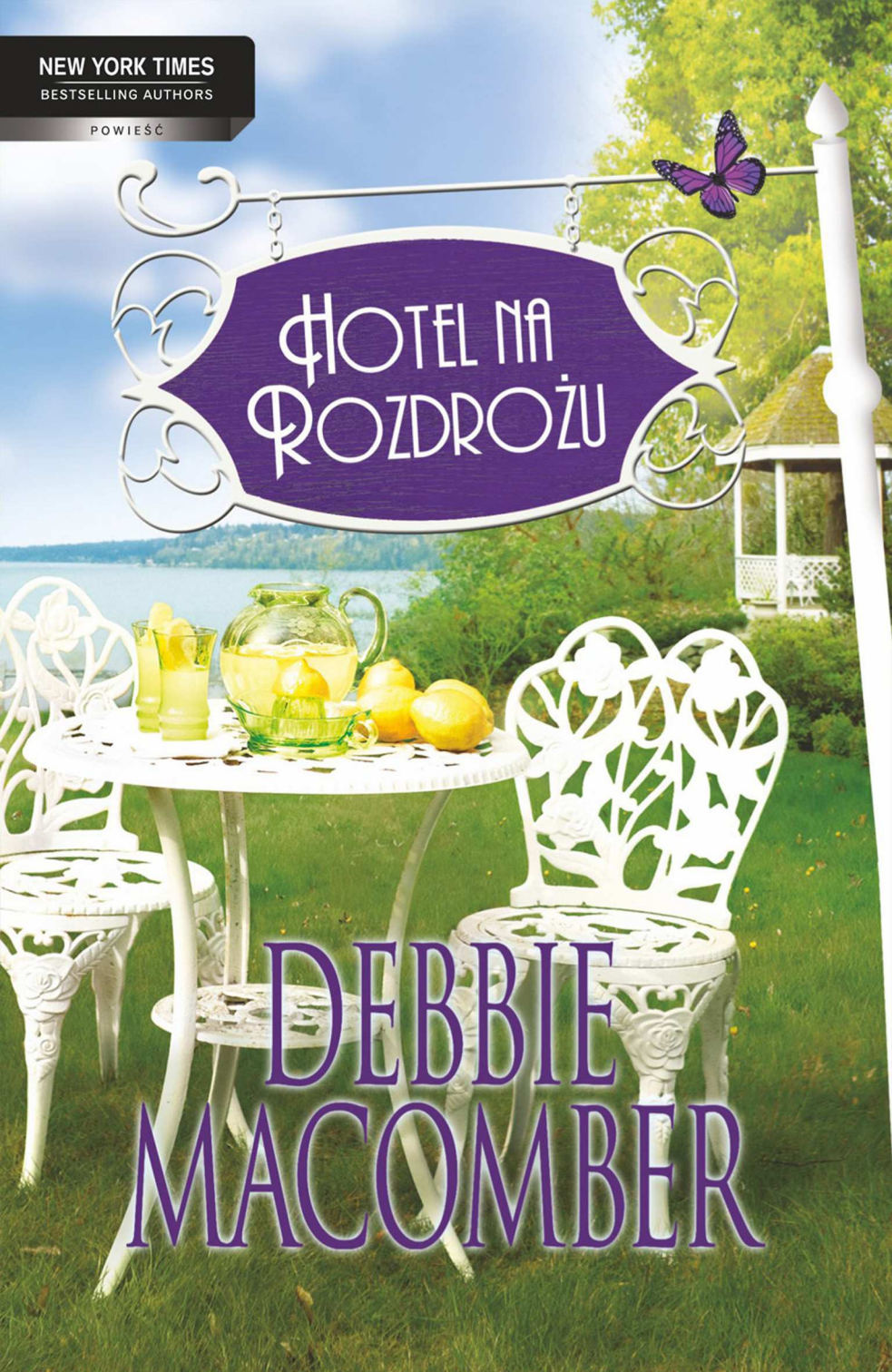


NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ



HOTEL NA
ROZDROŻU



DEBBIE
MACOMBER

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

DEBBIE
MACOMBER
HOTEL NA ROZDROŻU

Przełożyła:
Barbara Kośmider



Tytuł oryginału:
44 Cranberry Point

Pierwsze wydanie:
MIRA Books, 2004

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordęga

Opracowanie graficzne okładki:
Kuba Magierowski

Opracowanie redakcyjne:
Władysław Ordęga

Korekta:
Małgorzata Narewska, Władysław Ordęga

© 2004 by Debbie Macomber
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8149-0

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Peggy Beldon z przyjemnością rozejrzała się po swoim ogrodzie. Niedawno sama posadziła wszystkie rośliny, które od tego czasu już nieco podrosły. Uwielbiała to miejsce – było jej schronieniem i źródłem błęgiego spokoju. Przez chwilę obserwowała prom płynący z Bremerton do Seattle, a łagodny powiew wiatru przyniósł znaną Cieśninie Pugeta słonawy zapach wody. Było to typowe majowe popołudnie w Cedar Cove, w stanie Waszyngton – przyjemnie ciepłe, z lekką, orzeźwiająca bryzą.

Peggy sięgnęła po ogrodowy wąż i ostrożnie weszła między rzędy sałaty, zielonego groszku i fasolki szparagowej. Jako osoba praktyczna uprawiała warzywa, natomiast kwiatowe klomby zaspokajały poczucie piękna. Z zachwytem spojrzała na dom, który był spełnieniem jej marzeń. Wychowała się w Cedar Cove, tutaj zdała maturę i wyszła za Boba Beldona po jego powrocie z Wietnamu. Pierwsze lata małżeństwa były trudne, ponieważ Bob nadużywał alkoholu. Pił sam oraz z kolegami i stał się wtedy innym człowiekiem. Najpewniej zrujnowałby zarówno swoje zdrowie, jak i małżeństwo, lecz na szczęście

w porę odkrył Stowarzyszenie Anonimowych Alkoholików. Dzięki temu był trzeźwy od dwudziestu dwóch lat.

Peggy zaczęła delikatnie podlewać młode sadzonki. Kilka lat temu Bob przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Ponieważ otrzymał przyzwoitą odprawę, mogli kupić posesję na Cranberry Point. Od niepamiętnych czasów uwielbiała ten dom, już jako dziewczynka przychodziła tu, marzyła. Zbudowany w latach trzydziestych, piętrowy i położony blisko Zatoki Sinclaira, wydał się małej Peggy wspaniałą, zaczarowaną rezydencją. Kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk i stopniowo popadał w ruinę, ponieważ kolejni właściciele niezbyt o niego dbali, przez co stracił sporo na wartości. Dlatego właśnie Beldonów stać było na ten zakup.

Bob okazał się utalentowanym majsterkowiczem, więc już po kilku miesiącach wywiesili nad drzwiami szyld pensjonatu, który nazwali Thyme and Tide. Nie mieli pojęcia, czy biznes się rozwinie, postanowili jednak spróbować, by trochę dorobić do emerytury. Ryzyko się opłaciło i Peggy była niezmiernie dumna z osiągniętego wraz z mężem sukcesu. Tradycyjna domowa atmosfera, gościnność oraz wspaniałe jedzenie przyciągały mnóstwo gości i pensjonat szybko zdobył godną pozazdroszczenia renomę. Wspomniano o nim nawet na łamach czasopisma o ogólnokrajowym zasięgu, a autor reportażu pod niebiosą wychwalał potrawy i ciasta z kuchni Peggy. Poświęcił całe dwa zdania na opis wykwintnych babeczek z kanadyjskimi borówkami, a także pysznej szarlotki. Peggy miała w ogrodzie dwadzieścia krzaków borówek oraz osiem krzaków malin i nie szczędziła zachodu, aby wszystkie bujnie owocowały. Każdego lata zbierała mnóstwo jagód, których wystarczało na desery dla gości i rodziny. Życie nie mogło być lepsze.

I nagle zdarzyło się coś niewyobrażalnego.

Gdy na dworze szalała burza, a czarną noc rozświetlały tylko błyskawice, w hoteliku zjawił się nieznajomy. Wynajął pokój i pośpiesznie się w nim zamknął.

Później Peggy wielokrotnie wyrzucała sobie, że od razu nie poprosiła o wypełnienie stosownego formularza, ale tajemniczy gość zjawił się po północy i był zmęczony, więc zaprowadzili go do pokoju, formalności zostawiając na rano.

Ale rano przybysz już nie żył.

Od tego wydarzenia Peggy zawsze uważała, że ich dotychczasowa spokojna egzystencja została pogmatwana przez jakieś dziwne siły, na które ani ona, ani Bob nie mieli wpływu. Nie dość, że gość zmarł w ich domu, to jeszcze na dodatek jego prawo jazdy okazało się fałszywe. Wieczorem, po całym dniu rozmów z szeryfem i lekarzem sądowym, nic się nie wyjaśniło, przeciwnie, sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

Bob właśnie wyprowadził z garażu wielką kosiarkę do trawy. Na dźwięk silnika Peggy przerwała podlewanie i osłoniła oczy. Mimo upływu lat życie z Bobem nic nie straciło ze swej dawnej atrakcyjności. Przetrwali trudne czasy i darzyli się taką samą miłością jak w czasach młodości. Bob był wysoki i jak na swój wiek dobrze się trzymał, a w jasnobrązowych, starannie przystrzyżonych włosach nie dało się zauważyć nawet cienia siwizny. Uwielbiał swój warsztat, a Peggy podziwiała stolarskie talenty męża. Potrafił wyczarować prawdziwe cuda z kawałka dębowego lub sosnowego drewna. Peggy zakochała się w Bobie Beldonie jako nastolatka i jej serce nadal należało do niego.

Obecnie jednak poważnie się martwiła. Woląaby nie myśleć o zmarłym mężczyźnie, lecz było to nieuniknione,

zwłaszcza że niedawno został zidentyfikowany. Szeryf Davis poinformował ich, że tajemniczy nieznajomy nazywał się Maxwell Russell. Ta informacja zszokowała Boba, ponieważ wraz z Maksem walczył w Wietnamie. Bob, Max, Dan Sherman, który również już nie żył, oraz Stewart Samuels służyli w tej samej kompanii. Razem zgubili się w wietnamskiej dżungli, co skończyło się tragicznie.

Wkrótce po ustaleniu tożsamości Russella wyszła na jaw kolejna prawda. Russell nie zmarł śmiercią naturalną.

Został otruty.

W butelce z wodą, którą częściowo wypił, wykryto sporą zawartość bezzapachowego i pozbawionego smaku rohypnolu, potocznie zwanego narkotykiem gwałtu. Stężenie było tak wysokie, że spowodowało zatrzymanie akcji serca. Zmęczony po długim dniu jazdy Russell poszedł spać i już się nie obudził.

Bob przejechał po trawie w pobliżu ogrodowych grządek i pomachał ręką, a Peggy skończyła podlewać młode roślinki. Zasepiła się. Bob nawet teraz mógł być w niebezpieczeństwie, lecz wcale się tym nie przejmował. Wolał ignorować ryzyko, niż przyznać, że jej obawy są uzasadnione.

Zauważyła na drodze zbliżający się radiowóz szeryfa i natychmiast się spięła. Oby Troy Davis wreszcie zdołał przemówić jej mężowi do rozumu...

Bob także zobaczył samochód, ponieważ zgasił silnik i zsiadł z kosiarki, gdy auto skręciło na podjazd. Dawniej, gdy wszystko wskazywało na to, że Bob jest w kręgu podejrzeń w sprawie o zabójstwo, Davis nie był tutaj mile widziany.

Tęgawy szeryf podciągnął spodnie i poprawił broń, po czym ruszył przez trawnik na spotkanie Boba.

Nie zamierzała uronić ani słowa z ich rozmowy, więc zakręciła wodę i pośpieszyła w ich stronę.

– Dzień dobry, Peggy. – Davis dotknął brzegu kapelusza i lekko się uklonił. – Właśnie mówiłem, że wszyscy troje powinniśmy pogadać.

Odpowiedziała skinieniem głowy, zadowolona z faktu, że Davis chciał, aby ona także wzięła udział w rozmowie.

Bob zaprosił szeryfa na patio. Peggy rano starannie je zamiotła i teraz z satysfakcją stwierdziła, że skąpane w słońcu miejsce wygląda bardzo ładnie. Usiedli przy okrągłym, sosnowym stole, zrobionym kilka lat temu przez Boba i pomalowanym na ciemny, szaroniebieski kolor, który przyjemnie kontrastował z białymi ścianami domu. Duży, pasiasty parasol ocieniał cały blat i wygodne, wyściełane foteleki.

– Chciałem streścić wam moją rozmowę z Hannah Russell.

Kilka miesięcy wcześniej, gdy ustalono tożsamość Maksa, jego córka poprosiła o spotkanie z Bobem i Peggy. Podczas tamtej rozmowy Peggy czuła się bardzo niezręcznie, lecz jednocześnie było jej strasznie żal młodej, głęboko strapionej kobiety. Odpowiedziała na jej pytania najlepiej, jak umiała.

Hannah ze swojej strony dodała bardzo niewiele, ponieważ wiedziała tylko to, co wcześniej usłyszała od ojca. Podobno zamierzał wyjechać w krótką podróż, ale nie powiedział dokąd. Gdy nie wrócił do Kalifornii, Hannah zgłosiła jego zaginięcie. Dopiero po roku powiadomiono ją o losie ojca.

– Tak mi przykro z jej powodu. – Peggy westchnęła. Hannah wcześniej straciła matkę i po śmierci ojca została sierotą. Nie miała też żadnej dalszej rodziny.

– Była strasznie roztrzęsiona – przyznał Troy. – Nie

dość, że głęboko przeżyła utratę rodziców, to na dodatek dowiedziała się, że ojciec padł ofiarą zabójcy.

– Podejrzewała kogoś o to morderstwo?

– Nie. Prosiła, abym w jej imieniu podziękował wam za okazaną jej dobroć. Dzięki rozmowie z wami trochę łatwiej mogła zaakceptować to, co się stało. Wspomniała też o twoim liście, Peggy. Odniosłem wrażenie, że bardzo jej pomógł.

– Jak daje sobie radę? – Peggy szczerze martwiła się jej losem.

– Trudno powiedzieć – z wahaniem odparł Troy. – Stwierdziła tylko, że pewnie gdzieś wyjedzie, bo nic już jej nie trzyma w Kalifornii. Obiecała pozostać z nami w kontakcie.

Peggy rozumiała, dlaczego Hannah chciała wyruszyć w świat. Po stracie rodziców nie miała nikogo w Kalifornii, a wszystko wokół przypominało jej o życiu, które już nie istniało. Te wspomnienia musiały być bolesne.

– Dowiedziałeś się czegoś o pułkowniku Samuelsie?

– Bob zmierzył szeryfa badawczym spojrzeniem, pytając o towarzysza broni Boba, Dana i Maksa.

Stewart Samuels po powrocie z Wietnamu pozostał w armii i szybko awansował. Peggy wiedziała, że szeryf niedawno się z nim kontaktował. Podobno nic nie wskazywało na jego związek z zabójstwem Maksa, lecz jej mąż widocznie miał co do tego wątpliwości.

– Aktualnie nie uważam go za podejrzanego.

– Podobno jest jakąś szychą w wywiadzie – mruknął Bob, jakby praca wykonywana przez Samuela automatycznie świadczyła przeciwko niemu.

– Owszem, ale co to ma do rzeczy? Poza tym mieszka na Wschodzie, w Waszyngtonie, i raczej nie było go w ostatnich latach w tych stronach. Musisz wiedzieć, że

dokładnie go sprawdziliśmy. Jako oficer i w życiu prywatnym cieszy się powszechnym szacunkiem i zaufaniem. Obiecał nam pomóc, jeśli tylko będzie mógł na coś się przydać. Skoro jednak masz jakieś inne przeczucia, może byłoby lepiej, gdybyś sam pogadał z Samuelsem?

Peggy wcale się nie zdziwiła, gdy Bob przecząco pokręcił głową. Nie znosił powracania do przeszłości. Już i tak aż nadto frustrował się z powodu samobójstwa Dana i morderstwa Maksa. Źle by się stało, gdyby zaczął obsesyjnie rozpamiętywać to, co zdarzyło się wiele lat temu, gdyby zaczął spekulować w bezsenne noce na temat wpływu tamtych wydarzeń na teraźniejszość.

– Czy Bob jest w niebezpieczeństwie? – spytała bez ogródek.

– To całkiem możliwe – równie otwarcie przyznał szeryf.

Peggy marzyła o innej odpowiedzi, lecz była wdzięczna za szczerość. W trudnych sytuacjach prawda, nawet nieprzyjemna, pozwala lepiej przygotować się na zagrożenie.

– Nonsens – energicznie zaprotestował Bob. – Przecież się nie ukrywam. Gdyby ktoś chciał mnie sprzątnąć, już bym nie żył.

– Może zrobimy sobie wakacje? – Owszem, Bob miał poniekąd rację, lecz Peggy nie zamierzała ryzykować. Od lat nigdzie nie wyjeżdżali i należał im się urlop.

– Na jak długo? – spytał Bob, nie kryjąc dyzgustu wobec pomysłu żony.

– Aż sprawa się wyjaśni. – Peggy spojrzała na niego błagalnie. Dlaczego zawsze musiał zachowywać się jak bohater?

– Wykluczone. Nigdzie nie pojedę.

– Bob... – Jego stanowcza odmowa wcale Peggy nie zaskoczyła. Już taki był, że lekcewał wszelkie niebezpieczeństwa. Ależ z niego uparciuch! Ktoś wreszcie powinien przemówić mu do rozumu. Przecież im obojgu mogło coś grozić.

– Nie ma mowy, żeby ktoś wykurzył mnie z mojego domu!

– Ale...

– Nie, Peg – uciął wszelką dyskusję. – Niby jak długo mielibyśmy się ukrywać? Miesiąc? Dwa? Jeszcze dłużej? Max został zamordowany ponad rok temu, więc już wtedy ktoś dybał na moje życie, prawda?

Szeryf i Peggy wymienili zatroskane spojrzenia.

– Bob, wtedy nie wiedzieliśmy tego, co wiemy teraz – nie dawał za wygraną Davis.

– Nigdzie nie jadę! Koniec z chowaniem głowy w piasek. Jeśli ktoś chce mnie zabić, to trudno. – Gdy Peggy wzdrygnęła się, dodał szybko: – Wybacz, kochanie. – Sięgnął nad blatem stołu po jej dłoń. – Nie zamierzam uciekać jak tchórz ani nerwowo wciąż oglądać się przez ramię.

– Może pójdziesz na kompromis – zaproponował szeryf. – Nie zapraszaj tutaj potencjalnego mordercy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał Bob.

Peggy zauważyła, że jest bardzo spięty. Choć mówił w sposób zdecydowany, najwyraźniej trochę się bał. Przygarbiona sylwetka dobitnie ujawniała obawę, do której otwarcie nie chciał się przyznać.

– Nie wiem, ile już macie rezerwacji, ale radziłbym nie przyjmować nikogo więcej.

– Możemy wszystkie odwołać – mruknęła Peggy. Wiedziała, że właściciele okolicznych pensjonatów ucieszą się z dodatkowych gości.

– Uważasz to za dobre rozwiązanie? – Bob spojrzał na żonę.

Twierdząco skinęła głową, natomiast Bob nadal nie zamierzał akceptować żadnych półśrodków, o czym świadczyła jego mina.

– Martwiłam się od dnia wesela Olivii i Jacka – szepnęła Peggy.

Zaledwie tydzień temu Bob był drużbą Jacka Griffina. A dwa dni później dowiedzieli się, że Max Russell został zamordowany.

– No dobrze – niechętnie zgodził się Bob. – Odwołamy dotychczasowe rezerwacje.

– Żadnych gości – dodała Peggy.

– Zgoda. Do czasu, aż cała sprawa zostanie wyjaśniona.

Peggy wiedziała, że uderzy ich to po kieszeni, ale bezpieczeństwo męża było najważniejsze.

– Postaram się zakończyć śledztwo jak najszybciej – obiecał Troy Davis. – Na pewno wykryjemy sprawcę morderstwa.

Ciekawe, kiedy to nastąpi, pomyślała smętnie Peggy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cecilia Randall stała na nabrzeżu marynarki wojennej i obserwowała wpływający do Zatoki Sinclaira lotniskowiec „George Washington”. Po sześciu miesiącach służby na wodach Zatoki Perskiej mąż Cecylii, Ian, nareszcie wracał do domu. Cecilia często słyszała, jak ludzie opisujący swoje wzruszenie mówią o sercach wezbranych uczuciem. Uważała te słowa za sentymentalną bzdurę, lecz teraz zrozumiała, że jest w nich dużo prawdy. Na widok ogromnego okrętu płynącego w stronę Bremerton czuła bowiem, że jej serce jest przepelnione miłością, dumą i patriotyzmem.

Na molo zebrały się tłumy ludzi – żony i dzieci marynarzy, krewni, przyjaciele. Na wietrze furkotały kolorowe chorągiewki i transparenty z napisem „Witamy!”. Nad wodą krążyły helikoptery stacji telewizyjnej z Seattle, kamery filmowały tę chwilę dla dziennika o piątej po południu. Mimo brzydkiej, pochmurnej pogody atmosfera była ekscytująca, ludzie nie kryli radości. Nawet ołowiane chmury zwiastujące rychły deszcz nie miały wpływu na nastrój Cecylii. Na brzegu grała orkiestra, amerykańska flaga łagodnie falowała poruszana bryzą. Była to scena jak z obrazu Normana Rockwella.

Dwie najlepsze przyjaciółki Cecylii, Cathy Lackey i Carol Greendale, stały tuż obok niej. Trzymały na rękach swoje maluchy i energicznie machały na powitanie. Cecilia miała nadzieję, że też już wkrótce znów zostanie matką.

– Chyba widzę Andrew! – Cathy pisnęła radośnie i palcem pokazała synkowi jego tatę.

Na górnym pokładzie każdy z trzech tysięcy marynarzy stał w lekkim rozkroku, z dłońmi splecionymi za plecami. Wszyscy mieli na sobie białe, galowe mundury i z tej odległości nie sposób było rozróżnić twarzy. Cecilia czuła na policzkach podmuchy wiatru, machała i krzyczała. Może Ian ją dostrzeże.

– Potrzyj Amandę. – Carol podała Cecylii swoją trzyletnią córeczkę.

Cecilia chętnie wzięła dziecko na ręce. Dawniej nawet sam jego widok sprawiał jej ból. Allison, córeczka jej i Iana, urodziła się w tym samym tygodniu co Amanda. Gdyby żyła, miałyby teraz trzy latka. Niestety po kilku dniach umarła, a jej śmierć prawie zniszczyła małżeństwo rodziców. Gdyby nie rozsądna sędzina, która zignorowała ogólnie przyjęte zasady i nie dała im rozwodu, skończyłoby tak samo smutno, jak wiele innych par.

– Ian, tutaj! – Uniosła rękę nad głowę. – Widzisz swojego tatusia? – spytała Amandę, lecz mała mocno objęła ją za szyję i ukryła buzię na ramieniu Cecylii.

– Patrz, tam jest tatuś. – Carol palcem wskazała lotniskowiec.

Dziewczynka spojrzała w tamtą stronę i się rozpromieniła. Matka wzięła ją z objęć Cecylii i przytuliła do siebie.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim marynarze z płóciennymi workami w rękach ruszyli po trapie na ląd. Po chwili zaczęły się głośne powitania, płacze i śmiechy, ludzie tonęli sobie w ramionach.

Cecilia usiłowała wypatrzeć Iana. Wreszcie go zobaczyła. Był taki przystojny! Wysoki, opalony, z ciemnymi włosami widocznymi spod białego, marynarskiego nakrycia głowy, prezentował się jak model. Aż westchnęła z wrażenia i zalała się łzami radości.

Znalazła się w objęciach męża. Przyłgnęli do siebie, a oczy Cecylii nadal były zamglone łzami, gdy Ian dotknął wargami jej ust.

Pocałunek był długi, zmysłowy i wyrażał nagromadzoną przez sześć miesięcy tęsknotę. Gdy się skończył, Cecilia miała kolana jak z waty i była całkiem bez tchu. Ian wreszcie wrócił. Jej życie znów nabrało sensu. Gdyby cały wszechświat nagle się rozleciał, nawet by tego nie zauważyła.

– Strasznie za tobą tęskniłam. – Czubkami palców pieściła jego kark. Pragnęła powiedzieć Ianowi tak wiele, wyjawić mu, co dzieje się w jej sercu, lecz to wszystko mogło poczekać. Na razie pragnęła tylko wtulić się w niego oraz cieszyć się jego bliskością. Nawet jeśli tylko pożyczyła go na jakiś czas od marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych.

– Och, skarbie, to było najdłuższe pół roku w moim życiu. – Nadal przyciskał ją do siebie, więc Cecilia zamknęła oczy i rozkoszowała się chwilą, której od dawna już nie mogła się doczekać.

Ian dostał trzy dni urlopu i zamierzała w pełni je wykorzystać. Zarówno dnie, jak i noce. Powrót męża wypadł w terminie najlepszym z możliwych, ponieważ wszystko wskazywało na to, że będą to jej płodne dni.

Ian zarzucił sobie na ramię worek z rzeczami, ujął ją za rękę i razem ruszyli w stronę parkingu. Otoczył żonę ramieniem, przygarnął do siebie, jakby nawet najmniejsza odległość wydawała mu się za duża. Uśmiechnął się,

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).